

Wchodząc do tego budynku prosto z ulicy, idąc jego krętymi korytarzami, w górę, w górę, w dół, w górę, po stromych, wąskich schodach, skręcając i mijając pomieszczenia o kubistycznych kształtach, jak z dekoracji do filmu *Gabinet doktora Caligari* („świat pochyłych ścian, krzywych kominów, konwulsyjnie skręconych korytarzy i drzwi, które otwierają się w ciemność”), trafia się do sali nad Bramą.

Przechodząc obok któregoś okna, zobaczyć można strome dachy domów, kominy i anteny podobne do wielkich owadów – wszystko to sprawia, że wchodzimy do jakiejś innej rzeczywistości, do jakiegoś innego miasta – zagubionego w zapomnianej Schulzowskiej odnodze czasu, do której prowadzi właśnie ta Brama, opleciona w swoje własne sny i majaki.

A nocą, nad tym miejscem, nieśmiertelny księżyc, boskie oko wpatrzone w to Miasto, w tę Bramę. Taka migawka niebiańskiego aparatu fotograficznego, otwarta na chwilę, na moment, zanim znów zatrzaśnie się i wróci zimna ciemność.

Wobec milczących ścian

Tak bardzo chciałbym wierzyć, że pozostanie jakaś boska fotografia na dowód tego, że byliśmy w tej Bramie, w tej sali, i wobec jej milczących ścian szukaliśmy magicznych gestów, słów i obrazów, z których czasami rodził się Teatr.



Brama Grodzka (widok od strony Starego Miasta), 1940, Max Kinberger, fotografia (ze zbiorów Deutsches Historisches Museum w Berlinie). Fragment.